Nr. 49. Kraków, 8 Grudnia 1894. Rok XI.

Tygodnik Rolniczy.

Organ c. k. Towarzystwa rolniczego Krakowskiego.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową wynosi: w państwie austr. rocznie 6 złr. w. a., półr. 3 złr. w. a., w W. ks. poznańskiem całem państwie niem. rocznie 12 marek, półr. 6 marek, w Królestwie polskiem rocznie 6 rubli, półr. 3 ruble. Dla pp. Oficyalistów pryw. rocznie 4 złr. w. a. Pojedynczy numer 12 ct. w. a. Cena inseratu od miejsca wiersza dwułamowego dla członków Tow okręg., prenumerujących „Tygodnik“ 4 centy, dla wszystkich innych 8 centów.

„Tygodnik rolniczy“ wychodzi w Sobotę każdego tygodnia. Niefrankowanych listów nie przyjmuje się. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. Manuskrypta winne być opatrzone podpisem autora; nieumieszczonych nie zwraca się. Zamówienia na „Tygodnik“, i ogłoszenia, przyjmuje Administracya „Tygodnika“, przy ulicy Garbarskiej l. 7, artykuły zaś należy odsyłać do Redakcyi przy ulicy Garncarskiej l. 5.

Do przyjaciół sadownictwa!

Szanowni czytelnicy, a w szczególności ci, którym rozwój sadownictwa leży na sercu, wybaczą mi, iż ośmielę się nakreślić kilka słów, dotyczących rozwoju sadownictwa w zachodniej części kraju naszego.

Wszędzie gdziekolwiek tylko kroki nasze zwrócimy, czy to do słonecznych dolin Tyrolu i Styryi, czy na urodzajne niwy Czech, czy wreszcie na obszary położone w ostrym klimacie Skandynawii, widzimy sadownictwo w pełnym jego rozkwicie. A cóż powiedzieć o naszym kraju? Musimy się długo i dobrze zastanowić, by wydać wyrok bezstronny, a ten niestety musi wypaść na naszą niekorzyść.

Ogólnem prawie u ludu naszego jest mniemanie, a nawet z ust ludzi inteligentnych i przyjaciół sadownictwa daje się słyszeć, że drzewa owocowe nie udają się dobrze w kraju naszym i że trud około uprawy tychże nie opłaca się. Wprawdzie niektórzy, mający zamiłowanie w tej gałęzi gospodarstwa, sadzą drzewa owocowe w swych ogrodach około domów, lecz gdy się takowym bliżej przypatrzymy, spostrzegamy ze smutkiem, że drzewa te są w nader lichym rozwoju, a gdy skosztujemy owocu, który one z całym wysiłkiem wydają, musimy przyznać, że jest to owoc lichy tak co do jakości, jako i smaku. Są to bowiem drzewa wyprowadzone przeważnie z ziarn bez uszlachetniania, podczas gdy drzewa szlachetne, zalecane przez pomologów, rzadko kiedy znajdują się w naszych sadach domowych. Wskutek tego publiczność sądzi, że ziemia nasza i stosunki klimatyczne stają na zawadzie racyonalnej hodowli drzew owocowych i sprowadza owoce z zagranicy. Nasuwa mi się tu pytanie: cóżby było, gdyby ten olbrzymi pieniądz, który za owoce i artykuły z tegoż uzyskane wysyłamy za granicę, pozostał w kraju, a sadownictwo połączonemi siłami podnieść się mogło? Byłoby to, zdaniem mojem, wielkiem dobrodziejstwem dla niższych warstw ludności, gdyż zapomocą tej ważnej gałęzi gospodarskiej podniosłoby się nietylko rolnictwo, lecz również i przemysł.

Że zaś hodowla drzew owocowych znajduje na ziemi i w klimacie naszym warunki sprzyjające, o tem miałem najlepszą sposobność przekonać się na mej obecnej posadzie u Wgo dra Jana Zdunia, właściciela dóbr w Rabie wyżniej, który jest wielkim miłośnikiem hodowli drzew owocowych i który mimo znacznych kosztów i trudów nie wahał się założyć stosunkowo dużego sadu, w którym znajduje się obecnie około 200 gatunków drzew owocowych i który rozszerza się z każdym rokiem. Tu właśnie zużytkowałem sposobność przypatrzenia się, które gatunki szlachetne wytrzymują dobrze nasz ostry klimat i właściwości ziemi tych okolic, przyznać bowiem trzeba, że grunt tutejszy jest wcale nieszczególny i przeważnie mokry

i ciężki. Pomimo to jednak i mimo młodych jeszcze drzew, bo zaledwo czteroletnich, staranna hodowla przyniosła odpowiedni skutek, gdyż niektóre szczepy wydały już w tym roku pierwsze piękne i smaczne owoce. Okazuje się więc, iż staranna uprawa i opieka są głównymi czynnikami w hodowli drzew owocowych, które w przeważnej części gospodarstw naszych są bardzo zaniedbywane. Jak dziecię, aby wyrosło na silnego i zdrowego człowieka, potrzebuje starannego pielęgnowania, tak samo i drzewo, by wyrosło silne i rodziło dobre owoce, musi być odpowiednio hodowane. Starania te wynagrodzi nam drzewo stokrotnie.

Że zaś uprawa drzew owocowych podniosła się w innych krajach tak wysoko, zawdzięczyć to należy związkom sadowników, które nie szczędzą pracy i kosztów, by kulturę drzew owocowych podnieść do możliwego rozwoju, U nas w zachodniej części kraju — o ile mnie wiadomo — niema takiego związku, dlatego też zwracam się do tych, którym wzrost sadownictwa leży na sercu, by połączyli siły swoje do założenia podobnego związku dla dobra ogółu, aby za przykładem innych krajów podnieść tę ważną i intratną gałęź gospodarstwa.

W końcu miło mi jest złożyć na tem miejscu oświadczenie, iż w każdej chwili gotów jestem służyć bezinteresownie radą i doświadczeniem mojem wszystkim przyjaciołom sadownictwa w kwestyach, dotyczących tej gałęzi gospodarstwa.

Franciszek Hansen, pomolog.

Raba wyżnia — p. Chabówka.

„Kobieta inteligentna".*)

Znany korespondent „Kijewlanina", ziemianin gubernii kijowskiej, p. J. Rewa, zapowiedział szereg ciekawych artykułów „o kobiecie inteligentnej, jako gospodyni wiejskiej". Przyczyną poruszenia tej kwestyi było przedstawienie ministrowi rolnictwa projektu organizacyi wyższego zakładu gospodarczego i naukowego dla kobiet **). Autorem projeku jest prof. Stebout. Stara się on wytłómaczyć, że w obecnych ciężkich pod względem ekonomicznym czasach, trudno liczyć na polepszenie opłakanych warunków naszego gospodarstwa rolnego, tak długo, dopóki w niem nie weźmie czynnego udziału kobieta inteligentna, nietylko jako pomocnica mężczyzny, ale jako czynnik i motor samodzielny, o własnej sferze działania w gospodarstwie wiejskiem i domowem.

Może się to komu wydać paradoksalnem; ale nie ulega wątpliwości, że do rzędu klęsk, które obecnie trapią nasze gospodarstwa wiejskie, należy zaliczyć zupełne zaniedbanie gospodarstwa kobiecego i nieobecność na wsi kobiety-specyalistki w dziale gospodarstwa wiejskiego. Mówiło się nieraz na odczytach popularnych i w Towarzystwach rolniczych o elewatorach i nasionach wyborowych, o lepszej uprawie ziemi, o hodowli inwentarza, o produkcyi nawozów, o sposobie zbytu produktów rolnych, o taniej produkcyi rolnej i t. p., słowem o wszystkiem, co dotyczy gospodarstwa rolnego, ale nikt dotąd nie poruszył kwestyi wpływu na nie kobiety inteligentnej.

Nie ulega wątpliwości, że rozumny, pracowity i energiczny agronom, nie podoła nigdy zadaniu kobiety gospodyni, w sferze specyalnej jej działalności.

Na prowadzenie gospodarstwa kobiecego rozumny mężczyzna nie ma ani czasu, ani zdolności, ani cierpliwości. Kobieta na stanowisku gospodyni wiejskiej, powinna przedewszystkiem wiele rzeczy umieć, a dlatego uczyć się pilnie. zamiłować pracę i wierzyć w jej owoce i dobre skutki dla jednostek, ogółu i bogactwa krajowego. Tysiące i setki tysięcy tworzą się z pojedynczych groszowych oszczędności — a oszczędzać może tylko stróż domu — kobieta.

U wielu gospodarzy wyrabia się teraz przekonanie, że tylko harmonijne połączenie usiłowań rozumnego mężczyzny z mrówczą pracą kobiety inteligentnej, jako gospodyni wiejskiej, może zażegnać ostrość długiego szeregu klęsk ekonomicznych, które w ostatnich latach rolnicy z trudnością zwalczać muszą. W gospodarstwie domowem jest mnóstwo drobnych na pozór oszczędności, które w rezultacie rocznego rachunku stanowią pokaźną sumę pieniędzy, o które dziś tak trudno.

Gospodarstwo mleczne, ogród owocowy i warzywny, owoce suszone i konserwy jarzyn na zimę, uprawa i zbiór roślin aptekarskich, konfitury z syropem i suche, octy, nalewki rozmaite, wina owocowe, miody, napoje chłodzące i musujące z jagód, nareszcie utrzymywanie i tuczenie drobiu różnego gatunku, karmienie nierogacizny i urządzanie wędlin, oto długi regestr produkcyi domowej ze sfery działalności kobiecej, która to produkcya może się bardzo dobrze opłacać, jeżeli gospodarstwo domowe będzie prowadzone oszczędnie, umiejętnie i praktycznie.

Rozumie się, że każda gałęź gospodarstwa kobiecego wymaga specyalnej znajomości rzeczy i nieustającej mrówczej pracy, która i czas zapełni i życie umili i uwolni wiele kobiet naszych od tak zwanych nudów wiejskich.

Kto pracuje, ten się nigdy nie nudzi.

Znane to są rzeczy, niejednokrotnie już o tem mówiło się i pisało szeroko i długo, ale kwestya pracy kobiecej na wsi kończyła się dotąd na dobrych chęciach, bez dotykalnej korzyści dla gospodarstwa męskiego.

Znamy jednostki, które się odznaczyły w danej

*) Z „Gazety rolniczej".
**) Będzie to zapewne na wielką skalę *„école menagère."*

gałęzi pracy kobiecej na wsi, ale ogół kobiet naszych — po większej części — konsumuje, nie produkuje, słowem — nic nie robi.

Dotąd kobieta inteligentna bezcelowo dążyła do miasta, aby tam na strojach i próżnościach świata marnotrawić czas i ciężko zapracowany przez męża grosz na roli. Tylko wychowanie dzieci daje kobiecie prawo mieszkania w mieście na rachunek dochodu z gospodarstwa wiejskiego. Zamiłowanie do próżniaczego życia w mieście podkopało wiele fortun szlacheckich. Teatry, koncerty, muzyka, śpiewy, odczyty, bale, rauty i spacery dobre są, jako zasłużony wypoczynek po pracy na wsi, ale nie stanowią one ani treści, ani celu życia kobiety, pojmującej dobrze obowiązki żony i matki.

W kwestyi kobiecej, która bądź co bądź i u nas istnieje, projekt prof. Stebout'a jest wielkiej doniosłości. Naszą kobietę, tak zwaną inteligentną, potrzeba gospodarstwa domowego nauczyć i przywiązać do życia wiejskiego zapomocą pracy, bo praca — to najwyższe dobro i szczęście człowieka na ziemi. Bezcelowość w życiu kobiety, obywatelki ziemskiej, prowadzi zwykle do próżniactwa i do nieładu w domu, a nieład jak wiadomo, jest gorszym od złodzieja.

„Rządna i dobra żona to trzy węgły domu", mówili nasi dziadowie.

Największa i najgorliwsza praca męża, nie wspierana rozumem, pomocą i oszczędnością żony, nie prowadzi do dobrobytu, lecz grozi z czasem — ruiną.

Ciężkiemu kryzysowi ekonomicznemu, praca li tylko męska, nie jest w stanie zaradzić. Pomoc kobiety inteligentnej staje się dziś konieczną na wsi, bo tylko za czynną pomocą żony, mąż może uniknąć bankructwa na roli.

Przejdźmy teraz do samego projektu.

Projekt prof. Stebout'a, dotyczący utworzenia wyższego gospodarczego zakładu naukowego dla kobiet, jakkolwiek bardzo sympatyczny, w praktyce i w rzeczywistości nie odpowie zupełnie potrzebom obecnej chwili ekonomicznej.

Przedewszystkiem, przeciętna nasza obywatelka-ziemianka, słusznie, czy tylko przez grzeczność, nazwana „inteligentną", nie jest wcale naukowo dostatecznie przygotowaną do tego, aby mogła wstąpić do wyższego zakładu naukowego i korzystać z wykładanych nauk. Znajomość języków, muzyki, śpiewu, tańca, rysunków i flirtu salonowego, w ścisłem znaczeniu słowa, nie daje jeszcze prawa do tytułu „inteligencyi" i niewiele znaczy na egzaminie wstępnym do Akademii.

Następnie wyższy zakład gospodarczy dla kobiet, po kilku dopiero latach, dawałby co roku bardzo małą ilość uzdolnionych gospodyń wiejskich, a taka mała ilość byłaby tylko kroplą w morzu istotnych potrzeb gospodarstwa wiejskiego.

Z utworzeniem ministeryum rolnictwa, które się dopiero zaczyna organizować *ab ovo*, okazał się faktycznie wielki brak ludzi specyalnie wykształconych do zajęcia w nowem ministeryum wyższych posad administracyjnych; w istniejących zaś dotąd średnich szkołach i szkółkach rolniczo-gospodarskich, brak teraz zdolnych nauczycieli. a brak ten jeszcze bardziej da się uczuć w niedalekiej przyszłości, gdy nowe ministeryum rolnictwa zechce mnożyć liczbę profesyonalnych szkół gospodarczych, o które natarczywie dopomina się duch czasu. Szkoły zaś wyższej, przygotowującej nauczycieli gospodarstwa wiejskiego, Rosya dotąd nie posiada.

Wobec tak wymownych danych i faktów, zawcześnie jest w Rosyi myśleć o kobiecej akademii gospodarczej, która stać się może „ideałem przyszłości", ale dopiero wówczas, gdy się uczyni zadość pierwszym elementarnym wymaganiom i potrzebom gospodarstwa kobiecego na wsi, a co najgłówniejsza, gdy się w kobiecie *pseudo-inteligentnej* obudzi szczere zamiłowanie do pracy na wsi.

O akademii kobiecej można marzyć, ale nie można domagać się jej nagle, zaraz, bo na to jeszcze zawcześnie, bośmy jeszcze do tej potrzeby kulturnej nie dorośli.

Sympatyczny zatem projekt prof. Stebout'a jest w praktycznem zastosowaniu stanowczo na teraz niemożebnym.

Zawcześnie jest mówić o akademiach gospodarczych tam, gdzie średnie i niższe, nieliczne szkółki agronomiczne są dopiero w powiciu i nie mają jeszcze wykończonego typu; tam, gdzie teorya książkowa jest wszystkiem, a praktyka zaniedbaną, gdzie nareszcie wykładają nadmiar niepotrzebnych przedmiotów. skutkiem czego wychodzą z takich szkółek młodzi teoretycy, a nie praktyczni specyaliści, niemający zamiłowania do swego fachu, skutkiem czego wielu z tej niedouczonej młodzieży, zaraz, z ławy szkolnej przerzuca się, dla miłego grosza, na inną drogę, niemającą nic wspólnego z gospodarstwem wiejskiem; stąd też to gospodarstwo nie postępuje naprzód, a wlecze się wedle starej modły i najczęściej trybem, wyniszczającym ziemię na długie lata.

Tyle tylko możemy powiedzieć o dotychczasowem gospodarczem wykształceniu mężczyzn, które jest przeważnie książkowem i teoretycznem, a zatem niemającem zastosowania w praktyce.

Nie mamy przeto: ani wykształconych specyalnie rolników i dobrych gospodarzy, ani dzierżawców fachowych. ani rządców i ekonomów. W guberniach rolniczych ruskich przeważa system wydzierżawiania ziemi włościanom, albo za pieniądze, albo za połowę plonu. Jest to system prowizoryczny, przejściowy, który za długo się przeciąga, bo trwa z górą lat trzydzieści, od

czasu zniesienia poddaństwa, ale taki system nie ma jutra, nie ma przyszłości ekonomicznej.

Dla ziemianek inteligentnych nie tyle są potrzebne teraz wyższe nauki gospodarcze, ile elementarna, poglądowa i praktyczna umiejętność różnych gałęzi gospodarstwa kobiecego, czego dotąd nie dawało kobiecie ani wychowanie w instytutach, gimnazyach i na pensyach, ani wychowanie domowe, ani literatura specyalna, niestety bardzo jeszcze uboga. Literaturę taką musielibyśmy zapożyczać z zagranicy, coby nam faktycznie niewiele pomogło, bo nauka rzeczy praktycznych z książki nie zawsze i nie wszystkim korzyść przynosi. Zdałoby się wprawdzie czasopismo, traktujące specyalnie gospodarstwo kobiece na wsi, ale do takiego pisma jeszcze nie doroślismy widocznie, bo go nie mamy dotąd. A zatem — nie akademii gospodarczej ziemiankom naszym potrzeba, ale kursów praktycznych i poglądowych, gospodarstwa domowego.

Kursy takie, jakie znachodzimy np. w Zakopanem, gdzie przezacna hr. Zamoyska przygotowywa pod własnem okiem setki dzielnych gospodyń wiejskich, są ideałem, do któregoby dążyć wypadało. Rozwój większej ilości podobnych instytucyj — dla nas przynajmniej — uczyniłby potrzebie najzupełniej zadosyć.

Kursy takie przekonałyby ogół kobiet inteligentnych, że praca kobieca na wsi nie jest wcale poniżającą i że nie jest zajęciem błahem, lub niegodnem kobiety wyższej, ale przeciwnie, że taka praca na wsi jest przyjemną, pożyteczną, a nadewszystko jest wielkiej doniosłości.

Specyalnie wykwalifikowana ziemianka, jako gospodyni wiejska, będzie nietylko pomocą mężowi w jego kłopotliwem gospodarstwie męskiem, ale stanie się producentką nieistniejących dotąd dochodów z gospodarstwa kobiecego, instruktorką i nauczycielką praktyczną współpracownic swoich, kobiet wiejskich, przez co podniesie dobrobyt ludu i przyczyni się do pomnożenia bogactwa krajowego, stwarzając dla siebie jednocześnie piękny cel życia. *Feliks Wesołowski.*

Towarzystwo chowu drobiu.*)

Przed paru miesiącami zawiązało się stowarzyszenie w Jarosławiu pod nazwą: „Pierwsze galicyjskie Towarzystwo ornitologiczne z szczególnem uwzględnieniem chowu drobiu“. Z przyjemnością dziś konstatujemy, że to stowarzyszenie posiada już statuta zatwierdzone i wchodzi w życie. Zbytecznem byłoby dowodzić o pożytkach, jakie to stowarzyszenie przez rozbudzenie zamiłowania między rolnikami, gospodyniami i amatorami chowu ptactwa przynieść może. Dotąd bowiem gałęź ta zawsze i wszędzie na ostatnim planie pozostaje; jest zaniedbaną, bez żadnej troski i opieki prowadzoną, a tem mniej ze znajomością rzeczy; jednak nie da się zaprzeczyć, że drób domowy, w każdym domu na wsi, czy w mieście, we dworze, czy w chacie wieśniaczej znaczną rolę odgrywa.

Brak pod ręką danych statystycznych eksportu produkcyi drobiu krajowego nie daje sposobności dokładnych zestawień. Z pobieżnych jednak od czasu do czasu notowań dostrzegamy, że wywóz jaj i pierza z Galicyi kilku milionów rocznie dochodzi. — Stosunkowo mało bardzo wywożą mięsa i drobiu żywego, a pochodzi to stąd, że drób nasz, jakkolwiek w gatunku bardzo dobry, jest małej wagi, bo zdegenerowany nie wyrównuje zagranicznemu, który umiejętnie i troskliwie chowany, dochodzi olbrzymiej stosunkowo wielkości. Widzieliśmy w czasie tegorocznej wystawy, co za okazy poszczególnych gatunków kur, gęsi, indyków i kaczek szlachetnych ras i wyniki z krzyżowania z drobiem krajowym nam przedstawiono. Żywy ten przykład wskazuje nam, że należy w kierunku uszlachetnienia drobiu działać, a da się to tem korzystniej i pewniej przeprowadzić, jeżeli działalność ta skoncentruje się w Stowarzyszeniu powstałem i niejako oprze się na wzajemnem popieraniu sprawy. Przedstawione okazy na wystawie z krzyżowania budziły podziw, nietylko pod względem wzrostu i wagi, ale i samego upierzenia; co dowodzi, że posiadamy w krajowym drobiu znakomity materyał. Objaw ten będzie wskazówką Towarzystwu, aby dążyło do poprawy drobiu krajowego, wprowadzając te przedewszystkiem rasy, które najbardziej do naszego klimatu się nadają.

Towarzystwo w miarę swego rozwoju pomyśli również nad drogami zbytu produkcyi z drobiu krajowego. — Kura, kaczka, gęś, pierze i jaja są głównem źródłem dochodu domowego naszych wieśniaków i wyrobnic — jest to sól, szmata i najniezbędniejsza przyodzież, a często nawet i podatek naszego ludu. — Główne zaś miejsce zbytu jest dotychczas: arendarz i przedrogatkowa targowica. Kto tego nie widział, niech idzie w dniu jarmarcznym lub targowym za rogatki miasteczka, a spostrzeże całe falangi przekupniów, nieraz na parę kilometrów przed miastem po drogach ustawionych. Biegną oni za ludem wieśniaczym do miasta dążącym i wpychają mu w rękę topkę soli, igły, nici itp. w zamian za kurę lub jaja. Zważyć trzeba, jaka przytem procedura rachunkowa się odbywa. — Chcąc lud nasz od tej plagi i wyzysku uwolnić, zawiązało się w Jarosławiu stowarzyszenie, do którego każdy bez względu na stanowisko, zatrudnienie, wiek i płacę, za nader umiarkowaną roczną wpłatą należeć może. Nabywa zaś za to prawo członka rzeczywistego i korzyści, jakie Towarzystwo osiągnie.

*) Z „Ekonomisty narodowego“.

Celem Towarzystwa w myśl statutu jest:

a) Rozbudzenie zamiłowania w chowie ptactwa w ogólności i uszlachetnienia zaaklimatyzowanego drobiu krajowego, a cel ten ma być osiągnięty przez udzielanie członkom Towarzystwa rad i wskazówek na doświadczeniu opartych.

b) Przez wyznaczanie premij za wyszczególniające się na polu postępu wyniki, czy to drogą samoistnego rozpisywania odnośnych konkursów, czy przy sposobności wystaw krajowych, powiatowych lub okręgowych, czy też wystaw specyalnie urządzanych.

c) Przez pośredniczenie w nabywaniu jaj i wyborowych okazów rozpłodowych.

d) Przez pośredniczenie w kupnie i sprzedaży.

e) Przez pośredniczenie Towarzystwa w wysyłaniu wyborowych okazów na wystawę.

f) Wreszcie przez zakładanie kurników zarodowych i odpowiednie subwencyonowanie.

Towarzystwo wejdzie w układ z administracyą jednego z pism krajowych, w którem swoje sprawozdania i ogłoszenia stale zamieszczać będzie. Starać się również będzie, aby to pismo po zniżonej cenie członkowie Towarzystwa prenumerować mogli.*)

Zawiąże stosunki z innemi tego rodzaju stowarzyszeniami zagranicznemi, które dziś stoją już na wyżynie swojego zadania i cieszą się powodzeniem. Znosić się będzie z najsławniejszymi hodowcami drobiu w kraju i za granicą, od których będzie mogło najodpowiedniejsze stosunkom naszego klimatu okazy rozpłodowe nabywać i swym członkom do rozmnażania rozdawać.

Z czasem i w miarę rozwoju, zależnego najwięcej od ogólnego poparcia, Stowarzyszenie to rozprzestrzeni swoją działalność po całym kraju i niejedną wadliwość w sposobie dzisiejszego chowania usunie i złe naprawi.

Rozpoczynając w imię Boże, uprasza Komitet zawiązującego się Stowarzyszenia o jak najliczniejsze przystąpienie do Towarzystwa.

Zgłoszenia na razie nadsyłać można pod adresem p. Maryana Bogdanowicza w Ryszkowej Woli, poczta Bobrówka, lub na ręce Konstantego Mikiewicza, przewodniczącego Komitetu.

Uprawa maku w Galicyi wschodniej.

Pod tytułem powyższym pojawił się w nr. 88 „W. L. Z.“ artykuł p. Spitzera, który podajemy w streszczeniu tem chętniej, iż pochodzi od agronoma, który pracuje w kraju naszym.

*) Życząc sobie, ażeby pismo nasze obranem zostało jako organ Towarzystwa, ustanowiliśmy już z góry możliwie najniższą prenumeratę.

Mak (Papaver somniferum) należy do roślin, które udają się wszędzie, gdzie uprawa zboża ozimego jest dosyć pewną. Przedewszystkiem lubi on ziemię nie zbyt zwięzłą, humusową, z głęboką warstwą rodzajną i dawną siłą nawozową, znosi jednak świeże zasilenie gnojem stajennym i może być w takim razie użyty jako przedplon dla pszenicy ozimej.

Dwa są rodzaje maku: siwy z dziurkowatemi koronami na główkach nasiennych (zwany przez lud wiejski „dziurkaczem“ lub „skoczniem“) i niebieskawy, którego korony główek są zamknięte. Obie te odmiany mają kwiaty białe z fioletową odmianą u nasady listkowej. Jest jeszcze trzecia odmiana maku, mająca ziarnka czarne, a kwiaty czerwone, lecz ta rzadko kiedy bywa uprawianą. Najodpowiedniejszy do szerszej uprawy jest mak niebieskawy o zamkniętych główkach, zbiór bowiem tak zwanego „skocznia“ jest nader trudny i naraża na stratę z powodu, że dojrzewające główki jego same się otwierają, wskutek czego za najmniejszem poruszeniem wiatru wysypuje się z nich nasienie. Okoliczność ta nietylko pochłania część zbioru, ale nadto ma i tę niedogodność, że zanieczyszcza płody następne, nasienie bowiem maku, przezimowawszy w ziemi, rozrasta się na wiosnę jak burzan i zanieczyszcza pole.

Przy uprawie maku w Galicyi wschodniej zajmuje on zwykle pierwsze miejsce w płodozmianie. Ściernisko ostatniego płodu, zasilone kainitem i gipsem (po 4 cetn. kainitu na 1 ha.), podorywa się jak najwcześniej. Nawóz daje się zwykle przed zimą i przeorawszy go na 26—30 cm. głęboko zostawia się rolę nieskródloną przez zimę. Na wiosnę, skoro tylko uprawa okaże się możliwą, orze się pole pod zasiew lub porusza ciężką broną (Acmee) walcując lekko, poczem sieje się mak siewnikiem w odległości 40 cm., a w głębokości 1·5, 2·5 cm. Za siewnikiem puszcza się zaraz walec, który idąc wpoprzek rzędów przygniata nieprzykryte wypadkowo ziarno. Ilość używanego na 1 ha. nasienia wynosi zwykle 4—5 klg. Mieszanie piasku z ziarnem nie jest wcale korzystnem, gdyż czyni siew nierównym, dobra zaś maszyna wysiewa dokładnie przy starannej uwadze przepisaną ilość nasienia, zbyt zaś gęsto wschodzące rośliny można wcześnie usunąć, zanim zdołają uszczuplić składniki pożywne roli.

Robota około maku rozpoczyna się, jak tylko siew wschodzić zacznie, ograniczając się wszakże na lekkiem poruszeniu ziemi i zniszczeniu chwastów, które zaczynają krzewić się w rzędach. Okopywanie przeprowadza się po deszczu, gdy ziemia jest wilgotna, a to w ten sposób, że pierwszy robotnik obrabia rząd, leżący po prawej jego stronie, a następny robotnik oczyszcza ten rząd, po którym stąpa jego poprzednik, przez co ziemia pozostaje świeżą i niezdeptaną. Wystrzegać się także należy zbyt bliskiego poruszania ziemi przy

krzakach, w takim bowiem razie możnaby z łatwością przysypać wątłe roślinki.

Jak tylko mak podrośnie do tego stopnia, że go ręką ująć można, należy go poprzerywać. Czynność powyższa wykonywaną jest we wschodniej Galicyi w ten sposób, że część zręczniejszych robotników idzie wzdłuż rzędów i uderzając w nie kopaczkami czyli tak zwanemi sapami, przecina rzędy pozostawiając mniej więcej co 15 cm. krzaczki maku, które postępujący za nimi robotnicy (przeważnie dzieci) z łatwością wyrywają, zostawiając z każdej kupki po 1 największej roślince. W parę dni potem, gdy wyrwany mak uschnie, oczyszczają się rzędy zapomocą plewnika konnego i przeprowadza drugie, bardzo dokładne okopywanie. Jeżeli czas jest piękny a rośliny nie wytwarzają jeszcze źdźbeł, to można przejść raz małym ogartywaczem, poczem uprawa jest już skończona.

Zbiór maku o główkach zamkniętych zaczyna się wtedy, gdy większa część główek jego dojrzeje, co łatwo poznać po zeschniętej łodydze i szeleście nasienia w makówce. Przy uprawie znaczniejszej ilości maku najlepiej jest powiązać go w snopy i pozostawić w kupkach aż do zupełnego wyschnięcia; tym sposobem ziarno najlepiej dojdzie i da się wymłócić dobrze. Ziarno wyczyszczone należy rozciągnąć cienko i mieszać często, żeby nie zatęchło lub zagrzawszy się na kupie nie zgorzkniało.

Do największych nieprzyjaciół rośliny tej należy ryjkowiec makowy (Centhorchynchus macula alba). Chrząszczyk ten składa jaja w główkę maku w początkach kwitnienia, a po kilku dniach wylęgają się poczwarki i zjadają całą jej zawartość, tak, że przy zbiorze prócz nieczystości nic się w niej nie znajduje. Jak wielkie zniszczenie sprawiają te szkodniki, wnosić można z tego, że Hanacy oddając się przez lat 70 uprawie maku w Morawii, musieli zaniechać ją całkiem na czas jakiś i dopiero po upływie lat 15 mogli rozpocząć ją nanowo.

Autor powyższego artykułu wzmiankuje, że chrząszczyk ten pojawił się u niego w przeszłym roku w czasie pierwszej uprawy maku, gdy roślina ta ani u niego, ani w całej okolicy nie była dotąd uprawianą. Przed rozpoczęciem żniwa wyszukano wszystkie główki zajęte przez owady i zniszczono je starannie: pomimo to jednak pojawiły się one znowu w dwóch folwarkach w roku następnym na 14 ha. zasianego makiem pola.

Drugim, mniej już szkodliwym, bo tylko liście niszczącym owadem jest pchła „Aphis papaveris", a trzecim „Coeliodes fuliginosus", który toczy korzenie maku. Roślina ta cierpi także często od wichrów, które łamią kruche jej łodygi. Dla uniknięcia tego sieją zwykle mak we wschodniej Galicyi w kierunku panujących tam wichrów, to jest od strony północno-wschodniej ku południowo-zachodniej, tak, żeby rzędy zwrócone były ku kierunkowi wiatru, który swobodnie przez nie przelatuje.

Plon maku mniejszym jest wprawdzie od rzepakowego, lecz wyrównywa się to wysoką ceną i większą jednostajnością co do ilości zbioru. Przy uprawie rzepaku zachodzi jeszcze niedogodność, że roślina ta musi być zasiana i pole starannie pod nią przygotowane w chwili, gdy rolnicy zajęci żniwami najmniej mają na to czasu.

W końcu trzeba jeszcze wspomnieć i o tem, że przy stosunkach panujących w Galicyi wschodniej, uprawa maku podaje łatwy sposób wyjścia, umożliwiając rolnikom choć częściowe zaniechanie uprawy nierentującej się kukurudzy, a zarazem nietracenia z płodozmianu potrzebnej ilości roślin okopowych. Nadto, mak jest bardzo dobrym przedplonem dla pszenicy, usuwając się bowiem dosyć wcześnie z pola, pozwala na wcześniejsze przeprowadzenie potrzebnej dla niej uprawy, aniżeli wtedy, gdy pole zasiane jest kukurudzą.

K.

Rezultat osiągnięty przy tuczeniu bydła bez kucha, a przeważnie łubinem, *)

W referacie, który miałem na wydziale chowu inwentarza „o d g o r y c z a n i u ł u b i n u", wspomniałem, że podjąłem próbę, aby przekonać się, czy odgoryczony łubin może przy tuczeniu zastąpić zupełnie miejsce kupnych i drogich kuchów. Próba ta polegała na tem, że dawałem młodocianemu bydłu tuczącemu się, następującą paszę na dzień i sztukę:

1) śrótu rzannego 2 funt.,

2) odgoryczonego łubinu pierwszy tydzień 2 ft., drugi tydzień 3 ft., trzeci tydzień 4 ft., tygodniowo dodawałem po jednym funcie aż do siódmego tygodnia, gdy doszedłem do siedmiu funtów, przestałem podwyższać;

3) kartofli 35 funtów. — Prócz tego wywar, siano łączne i sieczkę.

Rezultat był następujący:

4 sztuki młodych holenderskich wolców ważyły 8/1 1894 r. 33 ctr., a tuczone w powyższy sposób przez 107 dni, ważyły 25. 4. 94 = 45 ctr. 60 ft.; 4 sztuki przybrały zatem 12 ctr. i 60 funtów, 1 sztuka 3 ctr. 15 funt., czyli 1 sztuka przybrała dziennie 2·95 funt., a więc prawie 3 funty.

Zdaniem mojem, powinien każdy gospodarz, mianowicie wobec dzisiejszych cen zboża, starać się jak najwięcej używać do paszenia swoich produktów, a jak najmniej kupować pasz sztucznych. Powyżej zamieszczony przykład tuczenia przekonał mnie najzupełniej,

*) Z „Ziemianina".

że można się przy tuczeniu obyć zupełnie bez kupnej paszy i że można utuczyć bydło jedynie swymi produktami i to nawet z niemałą korzyścią, jak to obrachunek następny wykaże.

Jedna sztuka zjadła przez 107 dni

2·14 ft. śrótu rzannego (po 6 m. 1 ctr.)	=	12·84 m.
3·00 „ łubinu suchego (po 5·50 m 1 ctr.)	=	16·50 „
(= 6·31 ft. odgoryczonego)		
38·45 ft. perek *) (po 1 m. 1 ctr.)	=	38 45 „
za 13 fen. dziennie wywaru = 13×107		13·70 „
Summa		81·49 m.

Siano i sieczka nie obrachowane, w miejsce których nie oblicza się gnoju.

Wartość postawionych 4 sztuk wynosiła,

licząc po 24 mr. ctr. = 24×33	=	792 m.
koszta 4×81·49 mr.	=	325·96 „
Wykłady wynosiły razem		1117·96 m.

4 sztuki sprzedane po 30 m. za ctr.

ważące 45 ctr. 60 funtów przyniosły	=	1368 m.
odchodzą wykłady jak wyżej		1117·96 „
Pozostaje zysk netto		250·04 m.

czyli 1 sztuka przyniosła netto 62·51 m.

Dla uzupełnienia powyższego zestawienia, pozwalam sobie dodać następujące objaśnienia:

1. Bydło tak przed postawieniem na tucz, jak i przy odbiorze, było naczczo rano ważone.

2. Ceny na żyto, łubin i perki wziąłem te, które w mej okolicy były płacone na wiosnę 1894 roku; dziś łubin tańszy.

3. Przyjąłem jako wartość chudego bydła 1 ctr. = 24 m., gdyż w tej cenie mogłem w chwili postawienia na tucz, podobnie dobre bydło młode kupić.

4. Tuczące się bydło było przyzwyczajone do łubinu, gdyż przez listopad i grudzień takowy dostawało.

5. Łubin był dawany, poprzednio dobrze pognieciony.

6. Od zysku wynoszącego 62 m. i 51 fen. na sztukę, należy potrącić koszta utrzymania oprzątacza, miejsca w budynku, zabezpieczenia i t. d. Razem wszystko wiele nie wyniesie i nie wpłynie bardzo na ogólny rezultat. Nie odliczyłem tego, ponieważ w każdem gospodarstwie koszta te inaczejby wypadły, a chodziło mi głównie o wykazanie korzyści z paszenia łubinu i możliwości obycia się przy tuczeniu bez kupnych pasz.

Bolechowo, w listopadzie 1894.

Tadeusz Szułdrzyński

*) Kartofli.

ROZMAITOŚCI.

Cielęca lub mleczna febra i sposób jej zapobiegania. Celem zapobiegnięcia tej niebezpiecznej chorobie, wymyślił badeński lekarz powiatowy Hink-Lörrach środek, polegający na bardzo ścisłej dyecie. Poleca on następujący przepis:

Dobrze odżywianym i odznaczającym się wielką wydatnością mleka krowom, daje się na ośm dni przed ocieleniem połowę lub jednę czwartą część zwykłej karmy, w dniu ocielenia nie daje się surowych pokarmów, tylko lekko strawne napoje, zaś po ocieleniu tak samo tylko jednę czwartą lub połowę paszy zwykłej. Przy znacznej wydatności mleka należy krowy bezpośrednio przed ocieleniem doić; w pierwszych dwóch lub trzech dniach po ocieleniu doi się co dwie godziny, a nawet i częściej.

Prócz tego poleca się podawanie w dniu ocielenia środków rozwalniających, jak soli glauberskiej $^1/_4$ do $^1/_2$ kilo wymieszanej z oliwą. Ponieważ zapobiegnięcie febrze mlecznej jest daleko łatwiejsze, jak wyleczenie, przeto radzimy, aby powyżej podany sposób zastosowywać zwłaszcza w tych oborach, w których choroba powyższa już kilka ofiar pochłonęła lub też gdzie co rok występuje.

Niszczenie robactwa w kurnikach. Drobny gatunek moli (Dermanyssus, Vogel-Milbe) i ptasich wszy (Mallophaga, Pelzfresser), są nadzwyczaj przykrymi mieszkańcami kurników. Gdzie raz się zagnieździły, trudno je wykurzyć. Zwierzątka te są pasożytami na skórze i piórach drobiu, przechodzą często i na większe zwierzęta domowe. Najzłośliwszym pasożytem są moliki, które w danym razie mogą być nawet niebezpieczne. Molik ten szuka po nocy za ptakami, aby im krew wyssysać; opuszcza je z brzaskiem dnia i kryje się w szczelinach i zagłębieniach kurnika. Często można je napotkać na spodnich częściach grzęd, lub na jajach, gdzie jako biało-żółte lub czerwone plamki w oko wpadają. Jeżeli jednę kurę wiele takich molików osiędzie, to są w stanie tyle krwi wyssać, że kura chudnie, a ponieważ odbierają jej i spokój w nocy, to często się zdarza, że przez kilkanaście nocy niepokojony drób ginie. Mniej szkodliwym, lecz równie przykrym pasożytem są wszy. Nie opuszczają one kury za dnia, tak jak to moliki czynią, nie ssą krwi mimo wgryzania się w skórę, lecz żyją z naskórka i z piór. Niepokoją jednak tak samo drób, jak i tamte. Można je opanować w całkiem łatwy i dostępny sposób. Jako znakomity środek działa napędzlowany za pióra olejek anyżkowy, wymieszany z olejkiem rzepakowym lub wodą (1 część oleju anyżkowego, 10 części oleju rzepakowego lub tranu, albo 1 litr wody z dodatkiem łyżki stołowej oleju anyżkowego). Zamiast oleju anyżkowego, można użyć odwaru z 1 części anyżu w 6 częściach wody. Równocześnie należy przeprowadzić grun-

towne wyczyszczenia grzęd, gniazd, jak w ogóle całego kurnika, i to gorącą wodą z dodatkiem olejku anyżkowego, lub też wrzącym ługiem. Innym pewnym środkiem przeciwko robactwu ma być pył wapienny. Użycie jest następujące: Wrzuca się kilka garści pyłu wapiennego na sufit i ściany kurnika, tak aby się tumany pyłu wzniosły. Część pyłu osadza się w szczelinach kurnika i niszczy wszystkie organizmy; resztę zaś opadłą na ziemię pozostawia się przez kilka dni w kurniku, a następnie wymiata wraz z nawozem. Proceder ten powtarza się co kilka dni, a robactwo zginie. Wapno posiada jeszcze tę dobrą stronę, że niszczy przykrą woń w kurniku.

Tak nazwaną kredę szlamową (Schlemmkreide) można domieszywać do paszy tam, gdzie uważamy za potrzebne zadawać paszę bogatą w kwas fosforowy, np. przy kruchości kości. Fosforan wapna jest znacznie droższy, możemy go zastąpić węglanem wapna w sproszkowanej kredzie. Wyrosłym bydlętom daje się na dobę po 26—50 gramów, wyrosłym owcom i świniom po 8—10 gr., źrebiętom i cielętom w pierwszych tygodniach po ulężeniu, po 5—8 gr., jagniętom i prosiętom po 2—4 gr. Większe dawki w wyżej podanym stosunku, gdy potrzeba, też nie zaszkodzą.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Ceny produktów w złr. za 100 kg.

	Kraków z dnia 4/12			Tarnów z dnia 30/11			Rzeszów z dnia			Lwów z dnia 1/12			Wiedeń z dnia 1/12		
	od	do	przeciętnie	od	do	przeciętnie	od	do	przeciętnie	od	do	przeciętnie	od	do	przeciętnie
Pszenica	6·85	7·30	—·—	6·50	6·80	—·—	—·—	—·—	—·—	6·—	6 50	—·—	6 60	7 35	—·—
Zyto	5·50	6·40	—·—	5·25	5 50	—·—	—·—	— —	—·—	5·—	5·20	—·—	5 45	5·95	—·—
Jęczmień.	5·15	6·35	—·—	5·25	5 50	—·—	— —	— —	—·—	4·25	5·75	— —	6 —	9·10	—·—
Owies	6·—	6·50	—·—	5·10	5 25	—.—	—·—	— —	—·—	5·—	5.50	—·—	6 25	6 35	—·—
Groch	9·—	11·—	—·—	6·40	6 50	—·—	—·—	—·—	—·—	5·—	7 50	—·—	7·—	12 —	—·—
Fasola	8·—	10·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	— —	7·50	8 50	—·—
Bobik	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	4·25	4·50	—·—	—·—	—·—	—·—
Wyka	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	4·25	4·50	—·—	6·50	7·50	—·—
Tatarka	8 50	9·50	—·—	6·45	6·50	—·—	—·—	—·—	—·—	7·—	7·50	—·—	—·—	—·—	—·—
Proso	6·—	7·—	—·—	5·—	5·10	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—
Jagły	11 —	13·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—
Kukurudza	—·—	—·—	—·—	6 20	6·25	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	6 90	7·—	—·—
Rzepak	—·—	—·—	—·—	8 75	9 25	—·—	—·—	—·—	—·—	8 —	9·—	—·—	—·—	—·—	—·—
Chmiel . za 56 kg.	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	40·—	60·—	—·—	—·—	—·—	— —
Koniczyna n. czerw. .	—·—	—·—	—·—	—·—	— —	—·—	—·—	—.—	—·—	50·—	60·—	—·—	—·—	—·—	—·—
Konicz. nas. biała .	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	55·—	110	—·—	—·—	—·—	— —
Konicz. nas. szwedzka	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	40 —	50·—	—·—	—·—	—·—	—·—
Siano z łąk	2 20	3·20	—·—	2 10	2·15	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	2·60	4·20	—·—
Siano z koniczyny .	3 20	3·60	—·—	—·—	—·—	—·—	— —	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	3 35	4 30	—·—
Słoma	2·—	2·20	—·—	1·30	1·35	—·—	— —	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	2·20	2 50	—·—
Kartofle hektolitr .	1·50	1·70	—·—	1·80	1 95	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	— —	—·—	—·—	—·—
Okowita 75—95° .	58·—	78·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—
„ kont. . . .	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	·—	—·—	—·—	—·—	13·25	13·75	—·—	—·—	—·—	·—
Masło	1·10	1·20	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—

Odpowiedzialny redaktor i wydawca Alfons Lippoman. W drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.